



CHE GUEVARA Z KORPORACJI

WIKTOR FERFECKI

Czy Adam Bodnar jako nowy rzecznik praw obywatelskich w Polsce wywoła rewolucję światopoglądową? Pierwszy raz szansę na objęcie tego stanowiska ma człowiek o tak skrajnie lewicowych poglądach.

Bylem typowym korpo - mówi Adam Bodnar, wiceprezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, pytany o lata pracy w międzynarodowej kancelarii prawnej. Jeszcze w 2004 roku na świat spoglądał z perspektywy 20. piętra Warsaw Financial Center, prestiżowego biurowca w centrum Warszawy.

W kancelarii Weil, Gotshal & Manges uczestniczył w prywatyzacjach i fuzjach. W tym celu brał udział w negocjacjach i przygotowywał raporty o spółkach będących potencjalnymi obiektami przejęcia. Pracował nawet nad prospektem emisyjnym PKO Banku Polskiego, który na pamiątkę wciąż stoi w jego gabinecie. - Pewnego dnia zadałem sobie pytanie, czy praca w korporacji od 9 do 22 jest tym, co chcę robić przez całe życie - mówi. Odpowiedział sobie, że nie. Gabinet z imponującym widokiem na osiedle Za Żelazną Bramą zamienił na ciasną kłitkę w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Wywrócił swoje życie zawodowe do góry nogami. Człowiekiem typu korpo mimo wszystko pozostał. Nie chodzi tylko o to, że wciąż preferuje styl ubioru charakterystyczny dla pracowników korporacji: standardowe ciemne garnitury, proste oprawki okularów i krótko przyciężone włosy. Przede wszystkim kieruje się zasadą, że organizacja pozarządowa powinna działać jak wielka korporacja: szybko, z pełnym zaangażowaniem

i z wykorzystaniem typowych dla takich firm narzędzi informatycznych.

I to właśnie sposób działania człowieka z korporacji doprowadził Bodnara na szczyt. Ma dopiero 38 lat, jest doktorem bez habilitacji, ale za tydzień najprawdopodobniej zostanie wybrany na stanowisko dotąd zarezerwowane głównie dla profesorów w jesieni życia - rzecznika praw obywatelskich. Popiera go bowiem Platforma Obywatelska.

Nie da się ukryć, że pomogły mu też modne wśród elit lewicowe poglądy. Przed dwoma tygodniami burzę wywołał wywiad, który dla „Plusa Minusa” przeprowadził z Bodnarem Robert Mazurek. Kandydat na RPO mówił, że jest „jednoznacznie zwolennikiem małżeństw homoseksualnych”, które „powinny mieć prawo do adopcji”.

Wielbiciel Ibisza

Wygłąda więc na to, że Polska będzie miała rzecznika praw obywatelskich nie tylko najmłodszego w swojej historii, ale też skłonnego wywołać największą rewolucję światopoglądową. Ta rewolucja nie byłaby możliwa, gdyby nie kilka osób, które Bodnar spotkał na swojej drodze życiowej. Pierwszą z nich był znany prezynter Krzysztof Ibisz.

Nazywany dziś księciem polskiej konferansjerki Ibisz na początku lat 90. nie był jeszcze ikoną stylu. Wychudzony, w przydużych koszulach, cesał się z przedziałkiem, a niesforna grzywka spadała mu na oczy. Nie przeskadzało mu to w przyciąganiu tłumów przed odbiorniki w czasie, gdy prowadził teleturniej „Klub Yuppies”. Jednym ze stałych widzów był Adam Bodnar, wówczas uczeń liceum w Gryficach w woj. zachodniopomorskim.

Quiz był przeznaczony dla młodego widza, a w takim wieku byli też jego uczestnicy. Przed kamerami chwalili się wiedzą. Misyjny charakter miał też inny program dla młodzieży w TVP, który z zapalem oglądał Bodnar. Nosił tytuł „Jeśli nie Oksford, to co...?”, a uczestnicy konkurowali o indeks uprawniający do studiowania na wymarzonej polskiej uczelni. - Program był dla mnie inspirujący. Nawet jego tytuł odpowiadał charakterowi tamtych czasów, niebawem pędowi edukacyjnemu w warunkach wciąż trudnego dostępu do wiedzy - wspomina Bodnar.

Niejako idąc za namową twórców programu, indeks zapewnił sobie jeszcze jako uczeń liceum. Wygrał ogólnopolską olimpiadę z nautologii, czyli wiedzy o morzu. Uczył się do niej m.in. o historii żaglowców, odkryciach Vasco da Gamy i geografii podwodnych zasobów węgla. - Po wygranej w olimpiadzie mogłem bez egzaminu iść na stosunki międzynarodowe, na którąś z akademii morskich, a

nawet, o ile mnie pamięć nie myli, na Akademię Marynarki Wojennej - wspomina Bodnar. Rodzice uznali jednak, że eksploracja dna morskiego nie jest wystarczająco intratnym zajęciem dla dojrzałego młodego naukowca. Za ich namową zdecydował się na prawo.

W tamtym czasie regularnie odwiedzał już Warszawę. Był stypendystą Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, w ramach którego przyjeżdżał na seminaria do stolicy. Tam filolog klasyczny prof. Jerzy Axer namawiał zdolną młodzież do czytania dramatów Ajschylosa i „Dziejów” Herodota, po które - w związku z niedostatecznym wyposażeniem biblioteki w Gryficach - Bodnar musiał jeździć aż do Szczecina.

Podczas seminariów Warszawę polubił na tyle, że zdecydował się na studia w tym mieście. Mimo nautologicznego tryumfu egzamin wstępny musiał zdać jak każdy inny kandydat, a ulubioną książkę - „Szamana morskiego” Karola Olgerda Borcharta - odłożyć na półkę.

Przyjaciel Kuronia

Wniedawnym wywiadzie dla „Plusa Minusa” Bodnar mówił, że „kiedyś był osobą mocno wierzącą i stracił wiarę”. W internecie pojawiły się spekulacje, że jego lewicowe nastawienie wynika z jakiejś

traumy związanej z Kościołem. – Żadnej traumy nie było – odpowiada Bodnar. Wyjaśnia, że przygoda z Kościołem wynikała z relacji uczuciowej z wierzącą kobietą i nie miała wpływu na jego późniejsze wybory. Potwierdzają to osoby, które znają go z początków studiów na UW. Z ich wspomnień wynika, że już wtedy Bodnar miał poglądy sytuujące go raczej po lewej stronie.

Jednym z ówczesnych przyjaciół Bodnara był starszy o rok Rafał Pankowski, wykładowca w Collegium Civitas. Działając na przekór twórcom popularnego teleturnieju, z jego nazwy wykreślił słowa „Jeśli nie” i jako jeden z nielicznych Polaków studiował na Oksfordzie. U Bodnara budziło to mieszanię podziwu i zdumienia. – To tak, jakby ktoś mi powiedział, że polecał na Marsa – opowiada.

Pankowski jest jednym z liderów Stowarzyszenia Antyrasistowskiego „Nigdy więcej”. Peany na cześć tej radykalnej organizacji głosi lewica, prawica twierdzi z kolei, że dopatruje się ona wszędzie faszyzmu, także tam, gdzie go nie ma. Rafał Pankowski w działalność stowarzyszenia zaangażował się już w latach 90., a szybko zaczął z nim współpracować też Bodnar. – Z Adamem Bodnarem przeprowadziliśmy akcję na rzecz umieszczenia w konstytucji artykułu, który zakazuje partiom i organizacjom odwoływania się w programach do ideologii totalitarnej i nienawiści rasowej – wspomina prof. Rafał Pankowski. – Przyjacielem naszego stowarzyszenia był wtedy Jacek Kuroń, który umożliwił nam spotkanie z politykami uczestniczącymi w pisaniu konstytucji, w tym z Tadeuszem Mazowieckim.

Konstytucyjna akcja odniosła sukces, a później o formację Bodnara, nie tylko intelektualną, ale też ideową, zaczęli dbać jego kolejni mentorzy. Jednym z nich był prof. Krzysztof Drzewicki. Na przełomie XX i XXI wieku pełnił funkcję pełnomocnika MSZ ds. postępowań przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Bodnar przez rok był stażystą w jego biurze. Na seminarium magisterskie chodził z kolei do prof. Mirosława Wyrzykowskiego, który na UW kieruje Zakładem Praw Człowieka, a w mediach zasłynął m.in. obroną idei związków partnerskich.

Wśród swoich mistrzów Bodnar wymienia też innych prawników znanych z lewicowej wrażliwości. Chodzi m.in. o niezjącego już prof. Zbigniewa Hołdę, laureata Nagrody Tolerancji za działalność na rzecz gejów i lesbijek.

Wychowanek Sorosa

Jednak tym, kim jest teraz, Adam Bodnar prawdopodobnie nie stałby się, gdyby nie George Soros. Ten węgierski uchodźca z amerykańskim paszportem uchodzi za jednego z najbardziej kontrowersyjnych filantropów świata.

Soros budzi kontrowersje, bo choć sponsoruje przedsięwzięcia charytatywne, to majątku dorobił się w mało elegancki sposób. W 1992 roku dokonał spekulacyjnego ataku na funta brytyjskiego, doprowadzając do bankructwa pomniejszych inwestorów. Sam zarobił na tej spekulacji miliard dolarów i zyskał przydomek „człowieka, który złamał Bank Anglii”.

George Soros jest entuzjastą idei społeczeństwa otwartego. W jej ramach mieści się walka z korupcją i wzmacnianie aktywności obywatelskiej, jednak także poparcie dla mniejszości seksualnych. W

Polsce z pieniędzy filantropa utworzono Fundację im. Stefana Batorego, a w Budapeszcie – Uniwersytet Środkowoeuropejski. Absolwentem studiów podypłomowych na tej uczelni jest Adam Bodnar.

Opowiada, że do stolicy Węgier trafił trochę przypadkowo. – Postanowiłem wyjechać na program studiów podypłomowych Master of Laws. Wyszło na to, że najlepszą ofertę miał Uniwersytet Środkowoeuropejski, bo całkowicie finansował te studia – wspomina.

Sorosa na oczy widział tylko dwa razy – na jednej z kolacji i podczas uroczystości wręczenia dyplomów. To wystarczyło, by Bodnar mówił dziś o Sorosie jako o człowieku, który „tchnął w niego ducha społeczeństwa obywatelskiego”.

Kropkę nad i postawił kolejny mentor Adama Bodnara, konstytucjonalista prof. Wiktor Osiatyński, również niekryjący lewicowych poglądów. W 2004 roku uznał, że w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka przydałby się program litygacji strategicznej. Pod tym terminem kryje się praktyka zmiany prawa przez organizacje pozarządowe wskutek osiągania przełomowych wyroków, przykładowo w Sądzie Najwyższym albo w Trybunale Konstytucyjnym.

To pod wpływem prof. Osiatyńskiego Adam Bodnar okazał biuro w Warszawskim Financial Center zmienił na gabinetek o powierzchni kilku metrów kwadratowych przy śródmiejskiej ulicy Zgoda. Musiał dzielić je z asystentką, dla której na powitanie przygotował prezentację w Power Poincie, jak w prawdziwej korporacji.

Sojusznik Biedronia

W Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Bodnar najpierw kierował Programem Spraw Precedensowych, potem był sekretarzem zarządu, a w końcu wiceprezsem. W fundację nie tylko tchnął ducha korporacyjnego zarządzania. Odkąd zaczął w niej pracę, fundacja, której historia sięga stanu wojennego, zaczęła wyraźnie skręcać w lewo.

W 2004 i 2005 roku ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński zakazał przemarszu Parady Równości. Helsińska Fundacja zaangażowała się wówczas w sprawę przed Trybunałem w Strasburgu, którą założyło kilka działaczy LGBT, w tym Robert Biedroń. Proces wygrali, bo Trybunał stwierdził naruszenie trzech artykułów europejskiej konwencji praw człowieka.

Adam Bodnar zajął się też sprawą Alicji Tysiąc, której lekarz odmówił aborcji, choć były ku temu przesłanki medyczne. Sprawa również zakończyła się sukcesem. Tysiąc dostała odszkodowanie w wysokości 25 tys. euro.

W innej sprawie aborcyjnej – małżeństwa Wojnarowskich z Łomży, którym po odmowie badań prenatalnych urodziło się dziecko z poważną wadą genetyczną – Adam Bodnar osobiście stawiał się na sali sądowej.

Zaangażował się też w proces przeciw poznańskiemu politykom PiS za zestawienie homoseksualizmu z pedofilią, nekrofilią i zoofilią. Między innymi w związku z tą sprawą Bodnar dostał w 2011 roku Nagrodę Tolerancji od Stowarzyszenia Lambda Warszawa i Kampanii przeciw Homofobii.

Gdy w maju Bodnar zdecydował się więc kandydować na RPO, w poparcie jego kandydatury szybko zaangażowały się organizacje pozarządowe, głównie te lewicowe. Pod listem wysłanym do

wszystkich posłów podpisali się przedstawiciele około 50 organizacji, w tym Feminoteki, Greenpeace Polska i Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Ta ostatnia walczy o szerszy dostęp do aborcji.

Współpracownik Nowickiej

Z federacją związana była w przeszłości Wanda Nowicka, wicemarszałek Sejmu wybrana z list Ruchu Palikota. Z Bodnarem znają się od lat, a kandydat na RPO nie ukrywa, że głosował na nią w ostatnich wyborach parlamentarnych. – Jest bardzo skuteczny i kompetentny. Niewiele osób w Polsce ma taką jak on wiedzę na temat praw człowieka i standardów międzynarodowych. Do tego charakteryzuje go inna rzadka cecha: myślenie strategiczne – mówi o Bodnarze Wanda Nowicka. Dodaje, że łączenie go tylko ze sprawami światopoglądowymi jest błędem, bo stanowią tylko niewielką część jego działalności. – To oczywiście nie był margines, jednak zajmował się głównie typowymi sprawami dotyczącymi praw człowieka – wyjaśnia.

Podobnie uważa Adam Bodnar. Mówi, że w fundacji większość czasu pochłaniają takie ludzkie problemy, jak zniesławienia, tymczasowe aresztowania i przeludnienie w więzieniach. – Nigdy nie zapomnę jednego dyżuru w Fundacji, gdy na tym samym krześle siadali dosyć znany biznesmen, tirówka, pokrzywdzony lekarz i ojciec, który ma problem w kontaktach z dziećmi. Cały przekrój społeczny – wspomina.

Dodaje, że ma szacunek do systemu prawa i zależy mu tylko na tym, by przepisy były stosowane. Przykładowo te, które umożliwiają w niektórych przypadkach dokonanie aborcji, jak w sprawie Alicji Tysiąc. – Ostatnią rzeczą, jaką byśmy zrobili, byłoby wystosowanie jakiegoś apelu Fundacji, że jesteśmy za małżeństwami jedнопłciowymi albo szerszym prawem do aborcji. To by przekraczało nasz mandat – tłumaczy.

Dodaje, że również jako rzecznik praw obywatelskich ma zamiar jedynie stać na straży wolności i praw człowieka zapisanych w przepisach i ustawach. Deklaruje,



DWA LATA TEMU ZASUGEROWAŁ, ŻE W POLSCE MOŻNA WPROWADZIĆ MAŁŻEŃSTWA GEJOWSKIE BEZ ZMIANY KONSTYTUCJI. DZIŚ, JAKO KANDYDAT NA RPO, DYSTANSUJE SIĘ OD TAMTEJ WYPOWIEDZI

że swoje pomysły na zmianę prawa schowa do kieszeni.

A niektóre pasowałyby do rewolucjonistów spod znaku Che Guevary. Przykładowo w 2007 roku napisał rozdział do raportu „Prawa reprodukcyjne w Polsce” pod redakcją Wandy Nowickiej. Zasugerował w nim, że odmowa Alicji Tysiąc prawa do aborcji mogła być złamaniem zakazu „tortur, nieludzkiego lub poniżającego traktowania”, wynikającego z konwencji międzynarodowej.

Z kolei przed dwoma laty w jednym z wywiadów zasugerował, że w Polsce można wprowadzić małżeństwa gejowskie bez zmiany konstytucji. Dziś twierdzi, że przytaczał jedynie opinie innych ekspertów, które już wtedy wydawały mu się nieco na wyrost.

W to, że jako rzecznik praw obywatelskich Bodnar schowa poglądy do kieszeni, nie wierzy prof. Aleksander Stępkowski, prezes Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. – Zapowiedzi brzmią mało wiarygodnie. Należy podkreślić, że już teraz biuro rzeczownika jest instytucją zaangażowaną w wiele kontrowersyjnych działań, legitymizując chociażby ograniczanie prawa rodziców do wychowania dzieci. Trudno przypuszczać, by struktura, która dopuszczała się tego typu ekscesów pod kierownictwem bardzo wyważonej prof. Ireny Lipowicz, nie zradykalizowała swoich działań pod kierunkiem osoby wyraźnie opowiadającej się za uchYLENIEM konstytucyjnej ochrony małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny – tłumaczy.

Konkurent Romaszewskiej

Prof. Stępkowski dodaje, że RPO „nie ma z reguły twardych instrumentów wpływania na kształt prawa obowiązującego, a jedynym takim instrumentem jest możliwość złożenia wniosku o kontrolę konstytucyjności”. – Jednak jednocześnie dysponuje pełną gamą środków perswazji, która w połączeniu z naciskiem mediów i polityków tworzy bardzo realny potencjał zmiany – tłumaczy.

Dlatego decyzja o wystawieniu kandydatury Bodnara budzi wątpliwości też wśród polityków PO. Szczególnie że pojawiła się zniechęć. Jeszcze na początku maja wydawało się, że Platforma postawi na przedłużeniu kadencji prof. Ireny Lipowicz, choć na giełdzie nazwisk pojawił się też niepełnosprawny poseł PO Sławomir Piechota.

Sytuacja się zmieniła, gdy Bronisław Komorowski przegrał wybory prezydenckie, a PO znów zaczęła kokietować wyborców lewicy. Pod kandydaturą Bodnara podpisali się też posłowie SLD. Nie przeszkadza im nawet to, że ich kandydat z determinacją zajmował się sprawą tajnych więzień CIA, o które oskarża się Leszka Millera. – Z powodu poglądów pana Bodnara jestem w sposób jednoznaczny i radykalnie negatywnie nastawiony do tej kandydatury – mówi senator Jan Filip Libicki, przedstawiciel konserwatystów w PO.

Czy posłowie PO zdecydują się na bunt? To mało prawdopodobne. Jednak gdyby do tego doszło, szanse miałyby kandydatka zgłoszona przez Klub PiS. To Zofia Romaszewska, współtwórczyni Biura Interwencyjnego KOR, a później dyrektor Biura Interwencji Kancelarii Senatu.

Przed pięcioma laty, gdy PiS także ją zgłosił na to stanowisko, mówiła, że nie ma nic przeciwko związkom partnerskim. Jednak jednocześnie dodała, że nie podobają się jej parady równości. – Seks jest ważną rzeczą w życiu człowieka, ale sądzę, że jest dość osobisty i pomysł wynoszenia go na świat zewnętrzny jest przesadą – zaznaczyła.

Nigdy nie pracowała w międzynarodowej korporacji, więc pewnie struktury biura RPO przesadnie by nie zdynamizowała. Nie chciałaby też wywoływać rewolucji światopoglądowej. Po prostu zajmowałaby się działaniami na rzecz praw człowieka. ©